

GAZETKA ZESPOŁU
SZKÓŁ SIÓSTR NAZARETANEK
3/2014/2015



SIGDZIŚKA

Kraków 30.03.2015 r.

Dzisiaj rano niespodzianie zapukała do mych drzwi
Wcześniej niż oczekiwałem przyszły te cieplejsze dni
Zdjąłem z niej zmoknięte palto, posadziłem vis a vis
Zapachniało, zajaśniało wiosna, ach to ty.



Na stole święcone, a obok baranek,
Koszyczek pełny barwnych pisanek,
I tak znamienne w polskim krajobrazie,
W bukiecie srebrzyste wiosenne baze.
Zielony barwinek, fiołki i żonkile,
Barwami stroją uroczyste chwile.
W dom polski wiosna wchodzi na spotkanie,
Gdy wielkanocne na stole śniadanie.

Wesołych świąt życzy redakcja



Od Redakcji

Witamy po dłuższej przerwie, ale za to bardzo WIOSENNIE. Tak, właśnie przyszła ta ponoć najpiękniejsza pora roku☺A i do wakacji coraz bliżej, już tylko 3 miesiące!!! W numerze przedstawiamy Wam Drodzy Czytelnicy wspomnień czar, czyli co się w szkole działo i za czyją przyczyną. Nie zabraknie również tekstów autorskich Naszych utalentowanych uczniów, a poza tym coś dla smakoszy i miłośników książek.

WSPOMNIENIE CZAR

Jasełka

Szesnastego grudnia w szkole podstawowej oraz w gimnazjum mieliśmy okazję obejrzeć jasełka wyreżyserowane przez Panią Urszulę Pytlowaną. W przedstawieniu teatralnym brali udział uczniowie różnych klas, co zapewne utwierdziło to, że wszyscy tworzymy jedną wspólnotę. Jasełka zostały odegrane głównie przez uczniów szkoły podstawowej, rozpoczęte i zwieńczone śpiewem dziewcząt z pierwszych klas gimnazjum. W spektaklu zostały tradycyjnie przedstawione narodziny Pana Jezusa oraz powitanie Go przez trzech króli i pasterzy. W stajence zagościły również anioły, wstępując tu wdzięcznym, tanecznym krokiem. Tegoroczne jasełka wywarły na nas wrażenie. Były one bardzo radosne i z pewnością będziemy je miło wspominać.

Julia Niezgoda, kl.2a

Niech żyje bal!

Karnawał już za nami, ale nie było okazji, by wspomnieć o balu w stylu lat 70-tych, który odbył się w naszym gimnazjum. Czego, a raczej kogo tu nie było, a więc pojawił się sam Travolta i Olivia Newton-Johns.

Stroje i fryzury zachwyciły, muzyka dostarczała niezwykłych wrażeń, wygibasom nie było końca. Uczniowie udowodnili, że świetnie bawią się do starych przebojów!!! Nie zabrakło również atrakcji w postaci konkursu- wybierana była najlepsza stylizacja, oczywiście jak na lata 70-te przystało zwycięzcami okazały się dzieci kwiaty (w tej roli uczniowie z klasy 3a).



Akcje samorządu gimnazjum

Walentynki

Jak co miesiąc, na początku lutego zorganizowaliśmy spotkanie samorządu szkolnego. Zastanawialiśmy się nad Super-Akcją na ten miesiąc. Pomysłów było wiele. Chcieliśmy zorganizować Walentynki, ale mieliśmy również pomysł na akcję charytatywną. Myśleliśmy również o zintegrowaniu uczniów naszej szkoły. Dlatego zdecydowaliśmy, że połączymy te pomysły jedną, super-akcją.

Przygotowania do jej organizacji, rozpoczęliśmy od wizyty u Siostry Katarzyny - naszej dyrektorki. Pomysł bardzo jej się spodobał, dlatego nic nie stało nam na przeszkodzie do dalszego realizowania naszej koncepcji. Kilka dni potem, przedstawicielki samorządu, Olga Romanek i Karolina Krasny, ogłosiły plan na tegoroczne Walentynki. Standardowo, jak co roku, nie obyłoby się bez Poczty Walentynkowej, która cieszyła się dużym powodzeniem. Piękne pudło na kartki walentynkowe przygotowała Lila Ludomirska. Naszym drugim pomysłem był sklepik ze słodkościami. Dochód miał być przeznaczony na Stowarzyszenie Rodziców i Przyjaciół Dzieci z Zespołem Downa „Tęcza”. Trzecia akcja pozostała niespodzianką do samych Walentynek. Były to cytaty o miłości, które były rozdawane w dwóch kolorach: niebieskie - dla chłopców, czerwone - dla dziewcząt. Łącznie złotych myśli było tyle, że w szkole znajdowały się dwie osoby tej samej płci, które miały ten sam cytat.

W piątek rano, z pomocą chłopaków, ustawiliśmy ławki w jeden rząd. Na tablicy umieściliśmy informacyjny plakat: na co przeznaczamy pieniądze, dla kogo itp. Następnie wystawiliśmy wypieki naszych uczniów. Były to między innymi: pierniczki, czekoladowe babeczki, maślane i korzenne ciasteczka, czy popularny pizsinger. Słodkości wykonali dla nas m. in: Kasia Bułka, Dominika Marcińska, Ewa Kaleta, Miłosz Ćwik, Zuza Jarosz, Zuza Ślęzok czy Lila Ludomirska. Już od rana sklepik cieszył się popularnością. Cały dochód w najbliższym czasie zostanie przekazany do stowarzyszenia.

Nasz ostatni pomysł był najbardziej czasochłonny. Kasia Bułka z klasy IIIB przygotowała 70 cytatów o miłości. Wydrukowałyśmy je w dwóch kolorach, dla chłopców i dziewczyn. W piątek rano, dostałyśmy informację, od przedstawicieli klas ilu uczniów przyszło do szkoły. Następnie, po zliczeniu wszystkich kolegów i koleżanek, przygotowałyśmy odpowiednią ilość złotych myśli. Każda osoba w szkole, miała swoją „drugą połówkę”. Jeżeli się odnalazły i zgłosiły się do nas, dostały nagrodę - ciasteczka cytrynowe przygotowane przez Karolinę Krasny. Cała akcja cieszyła się dużym powodzeniem i z uśmiechem na twarzy została przyjęta nie tylko przez uczniów, ale i nauczycieli.

Olga Romanek IIIa

Tydzień Przeszłości

Już pod koniec grudnia zorganizowaliśmy zebranie naszego samorządu, mające na celu wymyślenie super-akcji styczniowej. Mieliśmy parę pomysłów, chwilę myśleliśmy, co takiego je łączy.... I mamy - wszystkie dotyczą wydarzeń z przeszłości. Czemu by więc nie wcielić w życie wszystkich pomysłów, a tydzień, w którym się będą odbywać nazwać tygodniem przeszłości? To właśnie nasza SUPER-AKCJA - TYDZIEŃ PRZESZŁOŚCI.

W piątek, 23 stycznia przeszliśmy po klasach i wytłumaczyliśmy uczniom, na czym będzie polegał przyszły tydzień. Było wiele pytań, ponieważ to pierwsze wydarzenie zorganizowane przez samorząd mające trwać aż 5 dni!...

Po uzyskaniu zgody od Siostry Dyrektor i zorganizowaniu wszystkich potrzebnych rzeczy- zaczynamy. **Poniedziałek** - powrót do przeszłości naszej szkoły. Nasze gimnazjum istnieje dopiero 7 rok, jednak szkoła podstawowa o wiele dłużej. przy sali nr 7, na 1 piętrze urządziliśmy "kącik przeszłości" - były nim przyozdobione ławki i wieka tablica z wykonanym przez nas plakatem. Właśnie w poniedziałek, na tych ławkach umieściliśmy znalezione w piwnicach szkolnych kroniki oraz stare numery naszej gazetki szkolnej - Siedliska.

Wtorek - powrót do życia osób świętych. Z tej okazji przygotowaliśmy parę plakatów o tej tematyce. Byli na nich min: św. Pius X i św. Gertruda. Oprócz tego, w czasie lekcji zorganizowaliśmy w naszej szkolnej kaplicy modlitwę za wstawiennictwem świętych, których imiona wisiały na plakatach. Każdy uczeń mógł wrzucić do skrzynki modlitw swoją intencję, która później została odczytana w kaplicy.

Środa - Dzień pamięci Ofiar Holokaustu. Był to jedyny dzień, który przeżyliśmy w zadumie i zamyśleniu. Samorząd wspólnie uznał, że ze względu na nasz gimnazjalny wiek, powinniśmy nie bać się o tym mówić. Z tej okazji nakręciliśmy filmik, przedstawiający miejsca w Krakowie, ściśle związane z tematyką Holokaustu - mury Getta, czy np. Plac Wszystkich Świętych. Wrzuciliśmy go do internetu, aby więcej osób pamiętało o tym, co stało się w Krakowie. Link do niego: <https://www.youtube.com/watch?v=z6HdqiQc1nU&x-yt-ts=1422579428&x-yt-cl=85114404>. Filmik ten i dwa inne, znalezione w internecie, zaprezentowaliśmy wszystkim uczniom w sali teatralnej o godzinie 10. Apel zakończyliśmy minutą ciszy.

Czwartek - Powrót do lat 60, 70 i 80! Jesteśmy pewni, że ten dzień ucieszył ich najbardziej. Tego dnia zorganizowaliśmy BAL! Zaprosiliśmy panów z grupy Anime, aby poprowadzili całą zabawę. Obowiązkiem każdego "nazaretańczyka" było przygotowanie stroju z tych właśnie lat. Ku naszemu zdziwieniu, praktycznie wszyscy przygotowali wspaniałe kostiumy! Bal zaczynał się o godzinie 11, a kończył o 14. Jednak my pracowaliśmy już od rana - wynosiliśmy krzesła z sali teatralnej, zamiataliśmy, ozdabialiśmy całą salę kolorowymi balonami. Z głośników leciały takie piosenki jak: Village people - YMCA, Modern Talking - You're my heart, You're my soul czy Grease - You're the only that I want. Frekwencja była ogromna, a wszyscy bawili się wspaniale :) Na koniec samorząd podzielił się z resztą zdjęciami z balu.



Piątek - Ostatni dzień naszego tygodnia, powrót do PRL-u. Olga znalazła u siebie książkę wypełnioną plakatami z tego okresu, ozdobiliśmy nimi całą szkołę. Oprócz tego, nasz "kącik przeszłości" wyłożyliśmy starymi gazetami itp. Ponieważ nie wszystko się tam zmieściło, poświęciliśmy jeszcze jedną tablicę na wycinki właśnie z czasów PRL-u. Wiemy, że miał on i zwolenników, jak i przeciwników, więc nie obraliśmy w tej sprawie żadnego zdania. Przeszliśmy również po klasach z koszykiem wypełnionym kolorowymi karteczkami. Były na nich zapisane bardzo charakterystyczne myśli i hasła dla czasów PRL-u. Wielu nauczycieli bardzo ożywiło się, czytając swoją karteczkę i zaczęło opowiadać klasie o tamtych czasach, nawet po wyjściu samorządu ☺. Nasz tydzień zakończył konkurs z informacji o których mówiliśmy w ciągu całego tygodnia.

Karolina Krasny IIIa

„Nie jest najważniejsze,
byś był lepszy od innych.
Najważniejsze jest, byś
był lepszy od samego
siebie z dnia
wczorajszego”

— Mahatma
Gandhi

Brak
motywacji,
chęci do nauki,
zmęczenie,
przygnębienie
...

Podczas nauki - po
prostu zrób sobie
przerwę: wyjdź na
kilkanaście minut
na świeże
powietrze



Pamiętaj żeby
się wyspać
- potrzebujesz
min. 8 godzin
snu

Zjedz coś, co porawi ci
humor i doda energii

Głamanie
gorzka czekolada
owsianka

Słuchanie muzyki
pomaga w
zapamiętywaniu.



Mowa tu o
muzyce
klasycznej lub
relaksacyjnej
bez partii
wokalnych.

Pewnej czarnej nocy...

Kiedy nieśmiały promyk słoneczny oświeciła najciemniejsze zakamarki mojego pokoju, ja od dawna jestem na nogach. Mojemu oddziałowi nie szczędzi się brutalnych porannych rozgrzewek, dzięki czemu wyszkoliłam się na rannego ptaka. Z trudem dochodzę do siebie po ciężkiej serii ćwiczeń w sali treningowej, ale nie mogę się sprzeciwić.

Do wojska trafiłam w wieku lat dwunastu i jak na razie spędziłam w nim rok. Wysłali mnie tam rodzice, w nadziei na lepsze życie, gdyż rodzinie biedaka płaci się po pięćset dolarów miesięcznie. Szkoły wojskowe mieszczą się przy granicach kraju, wśród niedostępnych lasów, zamieszkałych przez krwiożercze ptaki i inne bestie. Dalej są tylko wrogie nam państwa, z którymi nasza ojczyzna stara się walczyć. Dla tego potrzeba młodych ludzi, którzy po latach szkolenia są gotowi stanąć w obronie rodaków. Po to tu jestem.

Wracając do tematu, udałam się na zatłoczoną stołówkę, gdzie podawano nam naprawdę kaloryczne i tłuste śniadania, które w mig spaliliśmy podczas treningu. Przyjaciele już tam czekali i z zapałem opowiadali o zbliżającej się Czarnej Nocy. Jest to uroczystość, na której nowicjusze i będący w wojsku od lat łączą się w zespoły i wyruszają na noc do lasu na niebezpieczną grę terenową. Jako nowicjusz przeżyłam już coś takiego i naprawdę nie polecam. W Czarnej Noc można znaleźć wśród drzew kolejkę, zbudowaną przez paru śmiałków wiele lat temu. To skomplikowany układ drewnianych belek i lin, umożliwiający szybkie przemieszczanie się w lesie od drzewa do drzewa. Raz w życiu podczas takiej uroczystości wraz z drużyną udało nam się znaleźć jej fragment, jednak kończył się w pewnym miejscu urwaną liną, co spowodowało otwarte złamanie u jednego członka zespołu. Gra w Czarnej Noc jest jednak tak niesprawiedliwa, że trener kazał mu dalej brać w niej udział. Właśnie dziś historia się powtarza. Rok w rok przytrafiają się ofiary śmiertelne. Rok w rok zespoły ruszają, by wypełnić bezsensowne zadania trenerów.

Nadszedł wieczór. Moja sześciuosobowa drużyna czekała już na start gry. Rozległ się dzwonek, oznaczający, że czas otworzyć kartkę z zadaniem. Roy, przywódca zespołu, wyciągnął z kieszeni kurtki papier i odczytał na głos.

-Drużyna numer osiem. Przywódca Roy, pozostali Lana, Ben, Jack, Amanda i Rick. Zadanie to zdobyć i przynieść część skorupki jaja sowy olbrzymiej. Gdy to usłyszałam, to aż zaniemówiłam. Jak dla mnie to jest zadanie niewykonalne. Sowa olbrzymia, to krwiożercza bestia, zdolna pożreć z cztery szkoły wojskowe. Gniazda buduje nad bardzo wysokimi przepaściami. Nie wiem, jak się tam wspiąć, ani jak ujarzmić dziką sowę. Roy wzrusza ramionami, choć wiem, że też jest poruszony.

-No to co. Ruszamy. Amanda - mów do mnie - ty zajmiesz się z Jackiem, Benem i mną zdobyciem skorupy. Pozostali pomogą nam się dostać na skraj przepaści.

Minęły dwie godziny od rozpoczęcia gry, kiedy jesteśmy już pod uskokiem. Za pomocą lin udaje nam się dostać na górę. Następnie wyruszyliśmy w poszukiwaniu gniazda. Najprawdopodobniej jest w nim wylegująca się sowa, co znaczy, że musimy ją jakoś wywabić. Podejmuję się zadania, by tam wejść i zobaczyć. W końcu udaje się nam je znaleźć. Gniazdo jest wielkie, zbudowane z gałęzi i ogromnych piór. Toruję sobie drogę między nimi, gdy widzę światło. Ptaka na pewno nie ma w gnieździe, gdyż jest tak wielki, że niemożliwe,

bym widziała choć odrobinę promieni księżyca. Staję na pewnym gruncie, w środku legowiska. Jakby z oddali Roy krzyczy do mnie, czy coś widzę, lecz ja nie odpowiadam. Jest okazja. Morderczej sowy nie ma, a więc mogę sama wziąć kawałek skorupy i wrócić. Po co mają się narażać inni. Rozglądam się, gdy nagle dostrzegam jajka. Równiutko ułożone, około trzy razy większe ode mnie. Jednak jaja sowy olbrzymiej mają specjalną właściwość. Otóż skorupka jest zawsze pokryta jakimś kamieniem szlachetnym. I w tym przypadku były to trzy jajka. Jedno z granatu, drugie z rubinu, a trzecie z świecącego w blasku akwamarynu. Zachwycona nie mogłam oderwać od nich wzroku. Były niesamowite. Ocknąłam się dopiero po chwili i ruszyłam do pierwszego z brzegu. Wyciągnęłam nóż i jak najmocniej umiałam, wbiłam go w powłokę z granatu. Kamień okazał się twardy, zaczęłam więc uderzać w niego ostrzem. Kiedy kawałek skorupy się odłupał, zadowolona z siebie skierowałam się w stronę tunelu między gałęziami, gdy nagle całym gniazdem coś zatrzęsło. Przerażona odwróciłam się i zobaczyłam, że niszcząc powłokę obudziłam małą sowę, która wykluta się z jaja. Ptak zaczął szamotać się, aż w końcu mnie spostrzegł. Skamieniała ze strachu z wielkim trudem próbowałam wydostać się z gniazda, ale ptaszysko było szybsze. Chwyciło mnie w swoje szpony i przerzuciło na drugi koniec legowiska. Z powrotem podfrunęło do mnie i powtórzyło czynność. Na w pół zemdlona widziałam jeszcze, jak bestia znów do mnie podbiegła, lecz przeszkodził jej następny, jeszcze większy wstrząs i poczułam, jak spadam.

Obudziły mnie dwa światła – różowawe i bardzo jasne błękitne. Z trudem otworzyłam oczy i pomyślałam – no tak, nie umarłam. Podniosłam się z ziemi i rozejrzałam. Słońce było już wysoko na niebie, a ja stałam na skraju uskoku. Najprawdopodobniej sowa zrzuciła mnie do przepaści. Upadek zamortyzowały liście i mech. Inaczej zostałaby ze mnie miazga. Jednak wokół mnie roztaczał się straszny widok. Nieopodal leżało gniazdo, a raczej coś, co z niego zostało, czyli połamane gałęzie i pióra. Światła, które mnie obudziły, to przechodzące przez akwamarynową i rubinową skorupę rozbitych jaj promienie słoneczne. Tuż obok mnie leżały dwa mokre „niewiadomocosie”. Dopiero po dłuższym myśleniu zorientowałam się, że to martwe płody sowie... Obrzydzona i trochę przestraszona, cofnęłam się i odkroiłam ze skorup po kawałku kamieni szlachetnych. Postanowiłam wrócić do szkoły, gdyż gra na pewno dawno się zakończyła.

Tymczasem w szkole panował wielki zamęt. Podobno tegoroczna Czarne Noc była jedną z najtragiczniejszych. Kiedy wróciłam, wszyscy myśleli, że nie żyję i moje pojawienie się było ogromnym zaskoczeniem. Jeszcze większym zaskoczeniem dla innych było to, że przyniosłam ze sobą trzy drogocenne skorupy. Trener oddziału na szczęście pozwolił mi je zachować. Stały się one pamiątką z tej okropnej nocy. Nawlekłam je na sznurek i nie ściągałam z szyi.

Minął rok od niezwykłej nocy. Zbliżały się następne obchody Czarnej Nocy. Ani trochę nie chciałam się na nie udawać. Przez cały ten rok nosiłam w sobie poczucie winy z powodu śmierci małych sówek. Ale skoro to potwory, to czemu mam wyrzuty sumienia? Postanowiłam się udać w dzień do lasu, by samotnie odpowiedzieć sobie na te pytania. Kiedy moi przyjaciele

spożywali obiad, mnie już dawno tam nie było. Po długich godzinach marszu w nieznane, byłam już bardzo wyczerpana. Usiadłam na kamieniu i wyciągnęłam wodę, gdy nad moją głowę przeleciał jakiś cień. Wystraszona wyciągnęłam pistolet i rozejrzałam się wokół bez skutku. Postanowiłam iść przed siebie, gdyż las pełny jest krwiożerczych bestii. Wdrapałam się na wysokie drzewo, w nadziei, że konary zamaskują moją obecność. Czekałam parę minut, aż usłyszałam, że z czyjegoś gardła wydobywa się zduszony jęk. Kiedy się powtórzył, spostrzegłam, że jest on nieludzki. Zeskoczyłam z drzewa i ruszyłam przed siebie. W końcu doszłam do źródła dźwięku. Spostrzegłam, że jest to sowa olbrzymia, zaplątana w bardzo grube liny. Przypatrzyłam się temu i odkryłam dwie zadziwiające rzeczy. Pierwsza, to że liny pochodziły z drzew i w jednym miejscu zwisało siodełko... Właśnie znalazłam ukrytą wśród drzew kolejkę! Druga rzecz była jeszcze bardziej zadziwiająca i mroczna. Ja poznałam tą sowę. To ten sam ptak, który rok temu usiłował mnie zabić... Kiedy wreszcie to zrozumiałam, wróciłam, jednak usłyszałam za sobą sówie zawodzenie i poczułam ukłucie winy. W końcu sowa to też zwierzę, powinnam mu pomóc, zwłaszcza, że przeze mnie umarło jego rodzeństwo. Zdecydowałam się, że tak zrobię. Bardzo się wystraszyła, gdy podeszłam do niej z nożem, mimo, że była z dwadzieścia razy większa ode mnie. Przecięłam liny i z zadowoleniem obserwowałam, jak się wyzwała. Wtem odwróciła się w moją stronę i w jej oczach nie dostrzegłam już błagania o litość, tylko wzrok mięsożernego potwora. Przestraszona cofnęłam się w zarośla, a ona rozwinęła skrzydła i odfrunęła. Postanowiłam wtedy, że nie będę już chodziła na własną rękę do lasu.

Tegoroczna Czarna Noc odbyła się bardzo spokojna, bez ofiar śmiertelnych. Tydzień później nie mogłam już usiedzieć w miejscu. Bardzo pragnęłam przejechać się kolejką, a jeszcze bardziej chciałam zobaczyć sówę olbrzymią. W końcu znów udałam się do lasu, w miejsce, gdzie zaplątała się sowa. Wdrapałam się na drzewo i usiadłam na siodełku. Kiedy byłam gotowa, odepchnęłam się od gałęzi i ruszyłam w kosmicznym pędzie. Siodełko skakało, zawieszane na linach, a ja darłam się w niebogłosy. Mknęłam pomiędzy drzewami, czasem przez jakąś jaskinię, a jeszcze rzadziej nad drzewami. Wkrótce szaleńczy pęd się skończył i znalazłam się w nieznanej części lasu. Rozglądnęłam się, gdy nad głowę przeleciał mi znajomy cień. Zaśmiałam się, gdy tuż obok mnie wylądowała sowa. Przechyliła głowę, a ja ujrzałam w jej oczach ciepłą iskrę zmieszaną ze zdziwieniem i nieufnością.

-Spokojnie, nic ci nie zrobię - powiedziałam jak do człowieka i wyciągnęłam rękę w jej stronę. Cofnęła się, ale po dłuższej chwili dała się pogłaskać. Uśmiechnęłam się i wtem do głowy wpadł mi pomysł.

-Muszę ci dać imię. Do jutra coś wymyślę. A teraz muszę wracać. Jest już późno.

Sowa patrzyła na mnie, jakby wszystko rozumiała. Przez tą chwilę nie mogłam uwierzyć, że niegdyś uważałam ją za bestię. Lecz ona nagle spojrzała na mnie dziko i chwyciła w swe szpony, jak niegdyś. Przerażona próbowałam się wyrwać, ale ona uniosła się nad ziemię tak wysoko, że upadek byłby śmiertelny. Nie wiedziałam dokąd ona leci, gdy z góry rozpoznałam znajomą część lasu i szkołę. Ptak odstawił mnie na ziemię i popatrzył z wyższością. Zachwycona wróciłam do siebie.

Przez całą noc myślałam, jakie dać imię sówie. Dopiero po chwili zorientowałam się, że nie wiem, czy to on czy ona. Byłam w kropce. Postanowiłam wymyśleć imię dobre dla kobiety, jak i dla mężczyzny. Wkrótce wymyśliłam i zabrałam się do przygotowania niespodzianki. Następnego dnia czekałam u małego źródła, aż przeleciał nade mną cień. Sowa usiadła i patrzyła na mnie z zaciekawieniem.

-Mam dla ciebie niespodziankę- oznajmiłam -od dziś nazywasz się Armin, a to mały prezent ode mnie.

Z dumą pokazałam jej swoje dzieło. Była to czarna wstążka na szyję z powieszonymi na niej trzema kawałkami skorupy z sówiego jajka – akwamarynowym, rubinowym i granatowym po środku. Spojrzałam na Armin, ale on wyglądał najpierw na niepewnego, potem przestraszonego, apotem z dzikim błyskiem w oczach (tak jak ostatnio) porwał mnie w górę, zostawiając wstążkę na ziemi. Wkrótce zobaczyłam cel naszego lotu- zmiażdżony kawałek lasu. Kiedy Armin postawił mnie na ziemi, rozpoznałam to miejsce. Tutaj ponad rok temu pewna mordercza sowa zrzuciła mnie w przepaść. I to tu umarły dwie sówki. Przeze mnie... Spojrzałam na Armin. Był bardzo ponury.

-Armin wybac mi –powiedziałam- oboje jesteśmy winni temu, co się wydarzyło. Ja bezprawnie odebrałam ci kawałek skorupy... co ciebie doprowadziło do szału. Zapomnijmy o tym. Bądźmy przyjaciółmi.

Armin popatrzył na mnie niezadowolony, a potem zrezygnowany. Widocznie uległ. To dobrze. Nie chciałam go stracić.



W końcu stało się tak, że musiałam odwiedzać Armin tylko raz w tygodniu, gdyż trenerzy zauważyli moje wagiary. Sowa bardzo szybko rosta, ja przynosiłam jej różne smakołyki, ona zabierała mnie

w przestworza, gdzie próbowałyśmy niebezpiecznych sztuczek, coś w stylu „rzucić i złapać”. Dowiedziałam się wreszcie, że Armin to chłopak. A o historii z pisklętami oboje zapomnieliśmy. Wkrótce postanowiłam się do niego znowu udać. Czekałam nad źródłem, gdy w świetle słońca w trawie coś zabłyśło. Podeszłam bliżej i oślepił mnie blask akwamarynu. Podniosłam z ziemi wstążkę i włożyłam do kieszeni. Armin nie byłby zachwycony, gdyby znowu ją ujrzał. Wtedy przelatujący cień zastąpił mi światło. Wstałam z ziemi oczekując pojawienia się sowy, ale nic takiego nie nastąpiło. Rozejrzałam się wokół i zawołałam ją. Nie pojawiła się. Usłyszałam dźwięk, którego Armin nigdy by nie wydał. Brzmiało to jak ryk lwa w wersji sówiej. I nagle skoczyło na mnie jakieś wielkie cielsko i przygniotło do ziemi. Próbowałam uwolnić się od szponów

potwora, ale ten był silniejszy. Mało powiedziane. Pewnie byłam dla niego słaba jak mucha. Ogromny dziób powoli zbliżał się do mojej twarzy. Myślałam, że to koniec, gdy wtem z zarośli wyskoczył Armin i odepchnął ode mnie bestię. Okazało się, że była to dużo starsza sowa olbrzymia. Armin zaatakował sowę swoimi szponami, lecz potwór wybronił się żelaznym dziobem. Walka trwała jeszcze jakiś czas, aż w końcu Armin zadał przeciwnikowi decydujący cios w głowę i tamten odleciał. Po chwili mój sowi przyjaciel podleciał do mnie. Byłam trochę ranna, ale miałam głównie małe zadrapania. Sowa zabrała mnie więc z powrotem do szkoły. Dobrze, że Armin zjawił się w porę, w końcu zawdzięczam mu życie. Od tego czasu zanim zdążę udać się do lasu, ptak czuwa nade mną od chwili wyjścia ze szkoły.

Parę dni później pokazałam Arminowi zdjęcie moich rodziców. On wtedy uniósł mnie na skrzydłach i pokazał miasteczko za lasem. Wtedy wspólnie postanowiliśmy, że on zabierze mnie na kilkudniową wycieczkę, bym mogła zobaczyć rodziców. Plan jest taki – udaję jakąś chorobę, którą leczy się parę dni. Wtajemniczam pielęgniarkę, nie wspominając o Arminie. Ona będzie mówić, że się mną zajmuję, a tymczasem ja będę na „kempingu w lesie”, czyli tak naprawdę po kilku latach spotkam się z rodziną.

Nadszedł w końcu czas, by odejść ze szkoły. Pielęgniarka wcześniej rano postawiła diagnozę „bardzo zakaźna choroba”. Tylko ona mogła się ze mną widywać, by nie pochorowali się inni. Tymczasem wypuściła mnie przez okno, bym stawiała czoła żywiołowi. Wszłam po drabinie ewakuacyjnej na dach, gdzie od dawna czekał na mnie ptak. Wsiadłam mu na grzbiet i rozpoczęła się moja podróż do przeszłości. Biedny Armin uparł się, że za jednym zamachem będę w domu, co się dla niego źle skończyło. Musieliśmy urządzić wielki postój specjalnie dla niego. Potem już tylko dwie krótkie pauzy i zaczęłam rozpoznawać rodzinne miasto. Centrum stanowiły wieżowce. Bardzo wysokie. Nieopodal nich rozmieszczone były domy z szkła i betonu, a na obrzeżach ciche i ubogie domki biedniejszych. Armin zostawił mnie koło jednego z nich i odleciał. Rozejrzałam się i ruszyłam przed siebie. Słońce powoli chyliło się ku zachodowi, dodając szarej okolicy więcej koloru. Pewna siebie szłam w stronę nowszych budynków. W końcu stałam przed domem rodzinnym. Widziałam przez szyby rodziców. Tata użerał się z jakimiś papierami i niezadowolony marszczył brwi. Mama stała przy łóżeczku niemowlęcy i najwidoczniej śpiewała małemu dziecku. Małe dziecko to mój brat albo siostra. Nie wiem, czy tak jest, ale warto zaufać wzrokowi. Gdy to wszystko ujrzałam w oczach stanęły mi łzy. Powróciły wszystkie wspomnienia i nagle bardzo zapragnęłam wtulić w zapach mamy i porozmawiać z tatą. Przypomniałam sobie, jak trafiłam do wojska. Czy ci ludzie mogli mnie sprzedać? Może uznali, że tak będzie dla mnie lepiej? Ale dlaczego? Gdy tak rozmyślałam, powoli zbliżałam się do drzwi. Już miałam nacisnąć dzwonek, mało brakowało, abym to zrobiła, lecz wtedy coś do mnie dotarło. Jeśli się z nimi zobaczę, nie wytrzymam ponownej rozłąki. Cofnęłam się od drzwi i zobaczyłam jeszcze jak tata przytula mamę, z dzieckiem w rękach. Wyjęłam z kieszeni strzępek papieru i napisałam parę zdań, po czym włożyłam list do skrzynki na pocztę. Ze łzami w oczach rzuciłam

się biegiem przez miasto, w stronę zachodzącego słońca. Tak bardzo pragnęłam, by nie zaszło i oświeciło moją skórę. Zrobiło się ciemno. Nie wiedziałam, gdzie jest mój dom, czy go jeszcze odzyskam. Wtedy pojawiło się przede mną coś czarnego i zahukało zdziwione. Armin spodziewał się, że będę chciała się zobaczyć z rodziną. To prawda chcę, ale gdybym to zrobiła, rozpadłabym się ze smutku, że muszę ich znowu opuścić. Zdecydowana dosiadłam ptaka i nakazałam wracać do szkoły. Na miejscu pielęgniarka dziwiła się, że mój kemping trwał tak krótko i oficjalnie ogłosiła, że zarazki zostały pokonane.

Parę dni później wreszcie przestałam się rozklejać i wróciłam do formy. Armin jeszcze bardziej urosł i oceniłam, że stał się już dorosłą sową, z czego był bardzo dumny. Naprawiłam całą kolejkę i poznałam większą część lasu, co jest dla mnie dużym sukcesem. Kiedy poszłam Arminowi na spotkanie, on porwał mnie w górę i poleciliśmy w nieznaną. Wiatr wiał z bardzo dużą prędkością, a może to my tak gnaliśmy, kto to wie? Armin słysząc mój śmiech przechylił się na bok, tak, że runęłam w dół. Ptak zakołował nieopodal i wleciał pode mnie tak, że bezpiecznie opadłam na jego grzbiet. Wiele razy powtarzałam sztukę, aż dolecieliśmy na miejsce. Celem podróży, jak się okazało, było morze. Byliśmy w innym kraju, wrogim naszej ojczyźnie. Armin bez zastanowienia wrzucił mnie do lodowatej wody, za co został porządnie ochlapany. Potem popłynęłam za daleko i nie mogłam wrócić, więc sowa musiała lecieć specjalnie po mnie. Nastął wieczór i trzeba było wracać. Zrozumiałam, że najcudowniejsze chwile jakie przeżyłam, przeżyłam właśnie z moim przyjacielem Arminem. Tej nocy nie mogłam zmrzążyć oka, byłam taka szczęśliwa i myślę, że on z resztą też.

Od naszego pierwszego spotkania minęło kilka dni, tygodni, miesięcy i w końcu lat. Dziś skończyłam szesnaście lat, co oznacza zakończenie szkolenia i wyruszenie na wojnę jako żołnierz. Armin to wie. I wie, że może to dla nas znaczyć rozstanie na zawsze. Dziś przyleci po mnie odrzutowiec i zostanę wysłana na drugi koniec kraju. Najprawdopodobniej już nigdy nie wrócę w te strony. A jest to naturalne środowisko sów olbrzymich. Podczas ostatniego spotkania Armin był bardzo niespokojny. Ciągłe tylko kręcił się w miejscu i huczał w kółko. Kiedy pakowałam swoje rzeczy, nie mogłam się zdobyć na płacz. W ogóle nie chciało mi się płakać. Chciałam tylko jeszcze raz go zobaczyć. Gdy tylko skończyłam pracę, znowu udałam się w stronę przepaści. Postanowiłam to zrobić tak, by on nie widział. Wystarczająco się ze mną pożegnał, dla niego ja jestem już skreślona. Odeszłam. Wypatrywałam, czy nie ma go na zboczu, ale on się nie zjawił. Zobaczyłam znajomy cień sowy tam siadającej, ale to nie był Armin.

Wtedy go zobaczyłam. Usiadł koło sowy na zboczu i dotknął jej dzioba swoim. Serce zabiło mi mocniej w piersi. Zobaczyłam, że oboje unoszą z ziemi gałązki i układają w jednym miejscu. Wtem słyszę nadlatujący odrzutowiec. Armin unosi na ten dźwięk głowę, a ja wyciągam z kieszeni wstążkę. Powieszone na niej skorupki odbijają ostatnie promienie słońca. Odwracam się i pewnie stąpając po ziemi udaję się do samolotu. Armin pozwolił mi odejść. Więc i ja pozwałam jemu.

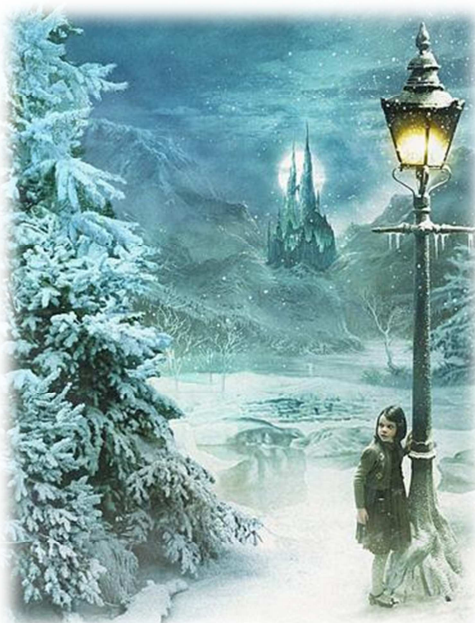
Magda Leśniewska, kl. 1a

Program jednodniowej wycieczki do Narnii

Szanowni Turyści, w imieniu Biura Podróży **The Legends Tour** zapraszamy Was na wyjątkową podróż śladami Łucji, Zuzanny, Piotra i Edmunda. Udowodnimy, że ta niezwykła kraina, to nie tylko stare futra pachnące naftaliną! Przeniesiecie się w świat cudownych zjawisk, magicznych przedmiotów i mówiących zwierząt! Wasze życie już nigdy nie będzie takie, jak przedtem.

Prezentujemy szczegółowy program wycieczki:

20.00 – przybycie i smakowita kolacja u Pana Tumnusa (przewidziane są różne atrakcje m.in. koncert gry na fujarce, pokaz tańczących ognia i inne),
8.00 – 12.00 – zwiedzanie Narnii z przewodnikiem pochodzącym z rodu centaurów,
12.30- 13.30 - pani Bobrowa zaprasza na obiad! Serwowane będą różne rodzaje ryb, przyprawione według pradawnych przepisów,
13.45 – 16.00 - wycieczka pod wodospady ,
16.15- 17.15 – poznajemy okoliczne zwierzęta. Możliwość rozmowy z przedstawicielami wielu szlachejnych rodów m.in. gryfów, minotaurów i olbrzymów,
17.30-18.30 – piknik przy latarni – miejscu, gdzie świat ludzi spotyka się ze światem magii,
18.45- 19.45 – spotkanie z Aslanem,
20.00 – zbiórka i powrót do... zwykłego świata ☹niestety...



Program wycieczki przygotowali przedstawiciele Biura Podróży **The Legends Tour** w składzie :

Konstancja Kozińska, Emilia Kurowska, Emilia Sośnik, Julia Wójcik kl.4a

Relacja radiowa z turnieju rycerskiego

Witamy Państwa serdecznie na turnieju rycerskim w Krakowie! Kłaniają się państwu nisko Jan Długosz i Wincenty Kadłubek. Jest piękny, słoneczny dzień, rycerze stoją w szeregu dumnie prężąc swoje mięśnie. Wśród nich znajduje się nasz reprezentant, niezrównany Zawisza Czarny z Grabowa – mistrz zręczności i celnego uderzenia. Szanowni Państwo – rękawica została rzucona! Rozpoczynamy pierwsze półfinałowe starcie! Walczyć będą: Sergio z Madrytu i Samuel z Budapesztu. Zawodnicy pędzą jak wiatr na swych dzielnych rumakach, przygotowując się do ataku. I nagle... Ten cios okazał się zabójczy dla Węgry! Pojedynek wygrał Sergio. W drugim starciu na udeptanej ziemi staną: Zawisza Czarny, któremu całym sercem kibicujemy, i Zygfryd z Niemiec. Zaczęło się! Pojedynek jest bardzo zacięty!

Widzimy połyskujące zęby Zygfryda i złowieszcze spojrzenie Czarnego. Zawisza uderza Niemca!!! Ten jednak utrzymuje się dzielnie na swym koniu. Wtem sytuacja całkiem się odwraca – tym razem szarżuje Zygfryd... Ach! Nasz dzielny Zawisza skutecznie unika uderzenia. Po pięknym uniku Zawisza kontratakuję. Proszę Państwa, co się dzieje, co się dzieje?! Zawisza naciera na przeciwnika ze stanowczością i nadludzką wręcz siłą! Uwaga!!! Proszę Państwa! Aż trudno w to uwierzyć...MAMY F-I-N-A-Ł! Spotkanie wygrywa Zawisza Czarny! Cóż za radość w teamie naszego rodaka! Słysząc okrzyki: „Za-wi-sza! Za-wi-sza! Naszego mistrza czeka jeszcze decydujące starcie, w której nagrodą jest złota ciżemka. Relację z tego nadzwyczajnego wydarzenia przedstawimy Państwu już za pięć minut, teraz czas na reklamy.

Jan Wojewoda kl. 6a

Bajka prawdę Ci powie

Ignacy Krasicki z całą pewnością zasłużył na miano czołowego twórcy polskiego oświecenia. Był twórcą wszechstronnym, głoszącym ideały oświecenia, walczącym o reformy w kraju i moralność społeczną. Był twórcą pierwszej polskiej powieści nowożytnej („Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki”), wielu satyr, w których w krzywym zwierciadle ukazywał ludzkie przywary i problemy nurtujące ówczesne społeczeństwo, czy wreszcie bajek. To właśnie w tych krótkich, wierszowanych utworach, opowiadających najczęściej o zwierzętach (ale o relacjach między ludźmi również), zawarł największe prawdy o naturze ludzkiej, zmuszając czytającego je do głębokiej refleksji nad światem i samym sobą...Gimnazjaliści postanowili pójść w jego ślady...

Lis i wilk

Szedł raz ścieżką lisek mały
i był bardzo zatroskany.
Nikt nie wiedział co go męczy,
więc wybrał się do niego przyjaciel
najlepszy.

Zagadywał, wypatrywał
lecz odpowiedzi nie otrzymywał.
Zrezygnowany zostawił lisa samego
By mógł przemyśleć troski życia swojego.

Lis był smutny o rozdarty
Błąkał się po lesie
By wtem ujrzeć przyjaciela co pomoc mu
niesie.
Otoczył ramieniem, pocieszył i szepnął
miłych słów kilka
Tak by lis pamiętał, że ma przyjaciela
wilka.

Kamila Jałocha Ia



Pasiołek

Był sobie pasiołek,
Nieży z niego urwisiołek.
Dokuczał młodym pasiołkom,
Za co karano go katorgą.
Pasiołki to niezbyt wesołe zwierzęta
Lecz ten był inny, a na imię mu było
Przynęta.

Jak wygląda pasiołek, chyba wie każdy,
Nie?! To zaraz wytłumaczę.

Mają one po rąk sześć,
Na myśl przeszywa mnie dreszcz.

Twarz poważną, ponurą,
Można pomylić je z rurą.

Przejdźmy do sedna,
Przynęta od niedawna,
Różnych przygód szuka.

Jakby ktoś nie wiedział,
Bo mu nikt nie powiedział.

Pasiołki też do szkoły chodzą,

I w nauce, aż po uszy się brodzą.

Opowiem wam przygodę,
Za którą powinien otrzymać kolejną
katorgę.

Przynęta pojechał nad morze,
Zamieszkał w pewnej gospodzie.

Wypoczywał tam dni sześć,

Potem nawiedził go Grześ.

Był to jego dobry kolega,
Powiedział jaki problem mu dolega.

Mianowicie on był ratownikiem,
A zarazem pośrednikiem.

Miedzy Przynętą,
A szefem ratowników ponętą.

Chodziło o to, czy by Pasiołek,
Ratownikiem nie został.

Grześ wysportowany w heś,
wszystkiemu nie sprostął.

Tak oto Przynęta do niech dołączył,
Kłopot z kłopotem połączył.

Zamiast znaku "zakaz pływania",
wystawił "zakaz chłapania".

Przynęta nie świadom błędu,
przysnął z rozpędu.

Niczego nie świadomi trudzie,
Kąpali się w brudzie.

Zaraz to skarga przyszła,
"A czemu to woda nie jest czysta?"

Wnet wybiegł z budki i zaczął wołać:

"Tych co się kąpali w morzu czystą wodą
polać!"

Zdziwieni trudzie na to nie zważali,
I tak wołali: "Co pan tak powiada?"

Pasiołek: "Kto nie wyjdzie z wody, temu
biada!"

Hubert Zgrzywa Ia

Swawolny Zajączek

Biegał Zajączek po podwórku,
Uczyć mu się nie chciało,
Przesiadywał po szkole na murku,
A ciągle mu było mało.

Nie uczył się wcale,
Zadań nie odrabiał.
Chodził tylko na szkolne bale,
a na lekcjach gadał.

Prosił go rodzice,
By się grzecznie uczył,
ale on tylko powiększał źrenice,
i się ciągle włóczył.

Wreszcie nadszedł egzamin,
koledzy go zdali,

a zajączek przez komin,
uciec pragnął z sali.

Żartować mu się odechciało,

I zrzęda mu mina,

Bo wiedzy mu brakowało,

A to jego wina.

Krzysztof Gwiazda Ia

Lis i Niedźwiedź

Był sobie kiedyś Niedźwiedź ogromny.

Przyjaciela miał on wielkiego,
był nim Lis chytry,

nie lubiący pewnej Wydry.

Niedźwiedź powiedział raz Lisowi:

"Jak wydra twoim wrogiem jest
moim będzie ona też".

Lis zdradził przyjacielowi tajemnie,
że Wydra grozi mu pisemnie.

Niedźwiedź bardzo rozwścieczony
wpadł do Wydry oburzony:

"Dlaczego lisowi grozisz pisemnie?"

"Ale kto ci naopowiadał takie brednie?"

Niedźwiedź zrozumiał, że lis go okłamał,
szczególnie, że przed domem Wydry
ze śmiechu się pokładał.

Morał z tej bajki jest taki:

Czasami łatwiej przebaczyć wrogowi
niż fałszywemu przyjacielowi.

Szymon Grzybacz Ia

ACH TE BABY!

W zeszłym roku, kiedy to dostałyśmy z mamą zadanie: upiec babkę na święta (dzięki babciu), nie przypuszczałam że będziemy musiały piec ją trzy razy, z trzech różnych przepisów. Pierwsza nie wyrosła, druga wyszła jakaś taka... mała (no cóż, w smaku była niezła, ale przepis chyba nie przewidział upieczenia babki wielkanocnej na ponad 10 osób), za to trzecia... jak to mówią do trzech razy sztuka. Trzecia wyszła idealnie. Była pyszna, duża, ładnie wyrośnięta i do tego w dwóch kolorach! Mimo sytego obiadku wielkanocnego, po którym prawie wszyscy zarzekali się że „już mi się nic nie zmieści”, to kiedy babka trafiła na stół, rodzinka pożarła ją w mgnieniu oka.

Składniki:

- 50 dag mąki pszennej
- 2 czubate łyżeczki proszku do pieczenia
- 20 dag masła
- 4 jajka (osobno białka i żółtka)
- 25 dag cukru pudru
- otarta skórka z jednej cytryny
- 2 łyżki soku z cytryny
- szklanka mleka (250 ml)
- 4 łyżki naturalnego kakao
- 3 łyżki mleka
- masło i bułka tarta do wysmarowania i obsypania formy



Mąkę przesiać razem z proszkiem. Formę wysmarować dość grubo masłem i obsypać lekko bułką tartą. W misce utrzeć masło z żółtkami (dodając kolejno po jednym), cukrem pudrem, sokiem z cytryny, skórką z cytryny, mąką i mlekiem. Gdy wszystkie składniki utworzą jednolitą masę, wymieszać z ubitą pianą. Ok. $\frac{2}{3}$ ciasta wyłożyć do formy. W miseczce rozmieszać kakao z mlekiem na gęstą papkę. Wymieszać z pozostałą częścią ciasta i wylać na wierzch ciasta znajdującego się w formie. Wstawić do piekarnika nagrzanego na 160°C i piec około 40-50 minut. Po tym czasie sprawdzić czy ciasto jest upieczone wbijając w 2-3 miejsca patyczek od szaszłyka. Jeśli jest suchy, nie oblepiony ciastem, wyjąć ciasto z piekarnika. Po 5 minutach sprawdzić nożem czy ciasto nie przylega do formy i delikatnie wyjąć, odwracając formę do góry dnem i podtrzymując rękami.

Muffinka

Spotkanie bajek

Na poddaszu - razu pewnego, miało miejsce spotkanie, Bajek wszelakich wynurzenia i ich wzajemne dyskutowanie.

Znalazły się tu dysputy, obrady i ciche minuty.

Ale najważniejsze wyznanie poczynił Baj Wielki:

- Niech każdy wypowie tylko jedno zdanie!

I zaczęły się wyrzuty, od błahostek do wybuchów:

-Dlaczego Królowa Śniegu nie może uprawiać biegu?

- Czemuż to Kopciuszek wciąż ma pusty brzuszeczek?

- Dlaczego krasnoludki mają nosek tak krótki?

- Kto umieścił w atramencie moje najładniejsze zdjęcie?

- I dlaczego pomiędzy wersami smoki walczą z rymami?

- Skąd się w bajkach biorą wysokie góry i oceany?

- Dlaczego królewicz nie może być śpiący i przez królową zdobywany?

- Dlaczego każda macocha to taka straszna kumocha?

- I skąd w każdym zamku biorą się mężni rycerze?

- Mogliby mieć zamiast zbroi białe i puszyste pierze!

- Dlaczego krowy nie skaczą lub nie kraczą jak wrony?

- Czemu kwiaty często mają jeden kielich i to wielokolorowy?

- I jaki sens ma ten wiersz, skoro to tylko słowa?

- Muszę zakończyć go szybko, bo z zamętu boli mnie głowa!

Krystyna Krzeszowiak kl. 5a

Z pamiętniką Odyseusza...

6 lipca, 1170 p.n.e.

Drogi Pamiętniku!

Nareszcie skończyła się wojna, ileż lat czekałem na ten moment, odliczałem dni, kiedy będę mógł wrócić do ukochanej Itaki, do syna i żony ... Moje wszystkie myśli biegły w tamte strony, nie mogłem doczekać się spotkania z nimi.

W końcu wyruszyliśmy w drogę powrotną. Pamiętam to jak dziś... Od wielu dni płynęliśmy po morzu, ciesząc się jego wesołymi falami, nie spodziewaliśmy się, że będzie to początek wielu przygód, niestety nie tylko tych dobrych. Opowiem Ci o jednej z nich, która bez wątpienia jest tego warta.

A było to tak – na morzu srożyła się burza. Huragan złamał maszty i poszarpał żagle. Na szczęście odnaleźliśmy przystań, która posłużyła nam za schronienie. Mogliśmy w niej naprawić statki i trochę odpocząć. Ruszyliśmy w dalszą drogę. Nieprzychylnie wichry sprowadziły nas na nieznane

wybrzeża. Okazało się, że była to Kraina Lotofagów. Rosły na niej lotosy – kwiaty zapomnienia. Kiedy byłem małym chłopcem, słyszałem od wróżbitów, że jeśli ktoś ich spróbował, nie chciał wracać do ojczyzny. Tak, była to prawda. Kilku moim towarzyszy spróbowało tego zielska, musieliśmy ich więc siłą zaciągnąć na pokład.

Inną przygodą, od której moje nieszczęścia rozpoczęły się na dobre, była wizyta u najpotężniejszego z cyklopów – Polifema, syna Posejdona. Ziemia, do której dotarliśmy była urodzajna, pasły się na niej liczne stada kóz i owiec. Wziąłem więc bukłak wybornego wina i wraz z moimi towarzyszami ruszyliśmy w głąb tego pięknego kraju... Ale o tym, co działo się później, napiszę jutro. Jestem już bardzo zmęczony.

Odyseusz

(unikatowy fragment znalazła i opracowała Julia Libera z kl. 5a)

Recenzje, recenzje...

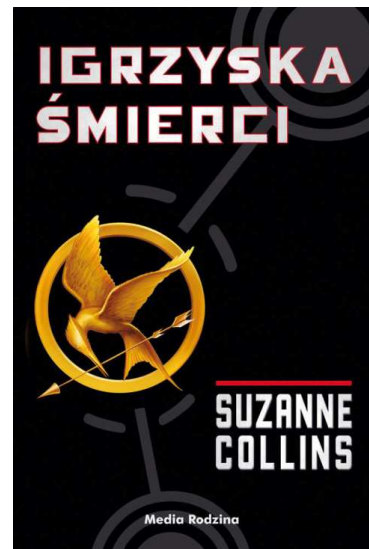
Książkę „Igrzyska śmierci” przeczytał prawie każdy gimnazjalista. Została ona napisana przez Susan Collins i od razu trafiła na listy bestsellerów, ale tak naprawdę dopiero po premierze filmu zainteresowanie książką mocno wzrosło.

„Igrzyska śmierci” to powieść trzymająca w napięciu od początku do końca. Akcja rozgrywa się w Panem- państwie, w którym co roku, w każdym z 12 dystryktów następuje losowanie chłopca i dziewczyny w wieku od 12 do 18 lat. Ich zadaniem jest walka ze sobą na arenie obserwowanej przez cały naród. Z 24 osób przetrwa tylko jedna, która wraz z rodziną ,od momentu zwycięstwa aż do śmierci będzie wieść dostatnie życie. Zwyczaj losowania jest okrutnym i podłym sposobem zastraszania ludzi i przypomnieniem im, że każdy bunt będzie duszony w zarodku. Ludzie będący u władzy- Kapitołńczycy – piją specjalne napoje, po których wymiotują, tylko po to, by móc zjeść , a właściwie spróbować wyszukanych potraw, podczas gdy górnicy w dwunastym dystrykcie przymierają głodem.

W momencie, gdy Primrose Everdeen zostaje wylosowana do udziału w igrzyskach, jej siostra Katniss zgłasza się za nią i tym samym rozpoczyna serię zdarzeń, które pokazują jej odwagę, determinację i bunt przeciwko okrucieństwu nieludzkiej imprezy. Ludzie obserwują bohaterkę i jej zmagania na arenie i wreszcie zdobywają się na odwagę, by przeciwstawić się złu.

Powieść S. Collins idealnie odwzorowuje świat biznesu. Tak , jak w Kapitolu wszystko kręci się wokół pieniądza i władzy. Ludziom zależy na przyjemnościach, medialnym szumie , nie zauważają drugiego człowieka , robią wszystko, by przetrwać.

Ola Targosz kl. 1b



O tragediach II wojny światowej pisać nie jest łatwo. A już z pewnością nie jest to prosta sprawa, jeśli książka skierowana ma być do grona młodych czytelników. Nasuwa się w takim momencie pytanie, w jaki sposób przedstawić obraz śmierci, nienawiści, bólu czy cierpienia ludzi, którym przyszło żyć w tych trudnych czasach? Jak wytłumaczyć mechanizmy, które doprowadziły do wybuchu II wojny światowej oraz postępowanie ludzi, którzy bezpośrednio się do tego przyczynili? Jak wreszcie całą tę straszliwą historię zaprezentować najmłodszym czytelnikom, równocześnie nie rezygnując z przedstawienia im rzeczywistych zdarzeń i faktów historycznych – Holokaustu, obozów koncentracyjnych, nazizmu czy faszystowskiej propagandy. Odpowiedzią na zadane wyżej pytania jest książka Markusa Zusaka „Złodziejka książek”.

Hitlerowskie Niemcy. Liesel Meminger poznajemy w przeddzień wybuchu II wojny światowej. W obliczu zagrożenia matka dziewczynki zdecydowała się oddać ją wraz z młodszym bratkiem pod opiekę rodzinie zastępczej. Długa podróż zatłoczonym pociągami do Molching okazuje się zabójcza dla sześciolatniego Wernera. Chłopiec umiera na oczach Liesel. Transport ciała okazuje się niemożliwy, dlatego chłopiec zostaje pochowany na najbliższej stacji. Świadcami pogrzebu są tylko Liesel, jej matka i dwóch grabarzy. Wtedy to, zupełnym przypadkiem, Liesel zauważa w śniegu mały, czarny, prostokątny przedmiot. „Podręcznik grabarza” będzie pierwszą książką, którą ukradnie. Liesel przybywa do Molching, do Hansa i Rosy Hubermannów, swoich nowych rodziców. Matka jest szorstka i wyjątkowo wulgarna. Ojciec to pogodny człowiek o przyjaznym usposobieniu. Kiedy Liesel zaczyna mieć nocne koszmary, Hans postanawia nauczyć ją czytać. W końcu książki stają się jej pasją. Liesel w niedługim czasie zaprzyjaźnia się z chłopakiem z sąsiedztwa, Rudym Steinerem. Z nadejściem wojny zaczyna brakować jedzenia i podstawowych artykułów, dlatego dzieci zaczynają kraść. Jednak jedyną rzeczą na której Liesel najbardziej zależy i jakiej najbardziej pragnie, są książki. To one, a szczególnie te, pochodzące z biblioteki burmistrza, stają się celem jej rabunków. Z czasem Liesel i Rudy stają się para nieodłącznych przyjaciół. Razem kradną, razem śmieją się i płaczą. Dzielą się ze sobą każdym wesołym i smutnym zdarzeniem, zwierają się sobie ze wszystkich spraw i problemów. Jednak przede wszystkim – wspierają się, pomagają i ufają sobie bezgranicznie. Oboje z równym zapałem nienawidzą sytuacji w której się znajdują – faktu, że są głodni, brudni i biedni, że ich ojcowie musieli iść na wojnę. Oboje nienawidzą Hitlera.

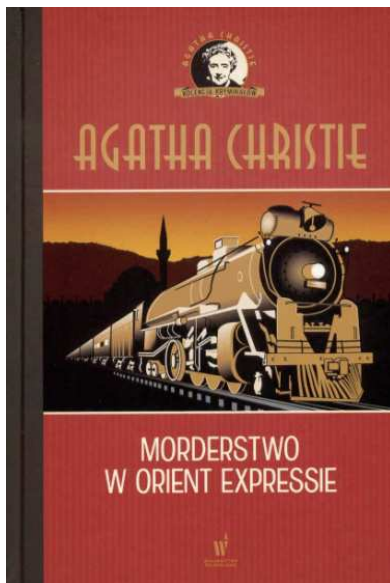
Markus Zusak w historię Liesel wpisuje również Żyda, Maksa Vandenburga, którego Hubermannowie ukrywali podczas wojny w piwnicy. Max jednak w końcu trafia do obozu koncentracyjnego i dopiero w epilogu dowiadujemy się szczegółowo o jego losach. Zusak nie szczędzi też obrazów Żydów maszerujących w pochodach przez Molching do obozu w Dachau. Pokazuje okrucieństwo niemieckich żołnierzy, bestialstwo, z jakim traktowali Żydów. Doskonale rysuje portrety bohaterów, dbając o szczegóły i wyjaśniając motywy ich postępowania. Jednak nie tu ukryty jest fenomen książki. Najpiękniejszym zabiegiem, jaki uczynił Zusak jest próba oswojenia czytelnika ze śmiercią. Jak to robi? Czyni śmierć narratorem całej opowieści. Przerzucając karty powieści ma się paradoksalne wrażenie, że w świecie otaczającym bohaterkę, panuje spokój – nawet podczas nalotów, kiedy Liesel ukrywa się w piwnicy. Ta cisza jest jednak zwodnicza – kryje w sobie niespotykane pokłady emocji, które wypływają przy kolejnych rozdziałach.

Zusak nie buduje jednak w „Złodziejce książek” napięcia w sposób tradycyjny. Wiele zdarzeń, które dopiero następują, uprzedza szerokim komentarzem wiele stron wcześniej. W końcu, jak tłumaczy narrator, niczym nie może nas przecież zaskoczyć – nawet śmiercią. Jest ona tylko faktem, jak każde inne wydarzenie. Język, jakim posługuje się Zusak, doskonale pasuje poruszanemu tematowi i do narratora. Jest z jednej strony pełen metafor, a z drugiej – nieznośnie bezpośredni, co sprawia, że po chwilowym słownym uniesieniu, czytelnik brutalnie zostaje postawiony z powrotem na ziemi.



"Morderstwo w Orient Expresie" to absolutna klasyka kryminału - napisana ponad 80 lat temu przez Agathę Christie książka opowiada o jednym z niezliczonych śledztw Herkulesa Poirota. Dotyczy ono (tak, zgadliście) popełnionego w pociągu, Orient Expresie, morderstwa. Na początku książki nie przekonywała mnie utrzymywana przez autorkę narracja - nie czułem w niej tak typowej w kryminałach grozy, napięcia związanego ze zbrodnią. Na szczęście, szybko się to zmieniło, bo przy każdej kolejnej stronie emocje narastały. Dzieło wręcz prowokuje do samodzielnego śledztwa. Ze skupieniem przypatrywałem się każdej poszlacie i razem z bohaterem słuchałem podejrzanych, próbując przechrzcić autorkę i na własną rękę znaleźć mordercę. Ale niech mi wszystkie włosy wypadną, jeśli spodziewałem się zakończenia szybciej niż tego chciała Agatha Christie!

Nie uprzykrzały mi one zbytnio lektury, jednak są w tej książce dwa odrobinę irytujące detale.



O pierwszym już wspominałem: nie czuć grozy. Atmosfera w "Orient Expresie" nie wygląda według mnie do końca tak, jak powinna w miejscu, w którym do przedziału jednego z pasażerów, pod osłoną nocy zakradł się morderca i pchnął go dwanaście razy nożem. Drugim jest Herkules, główny bohater. Zarozumiały kawaler, będący detektywem nie tylko z zawodu, ale i z zamiłowania. Przestępców tropi jedynie przy pomocy własnych szarych komórek, w dużej mierze bazując na psychologii i dedukcji. Prowadzi tylko sprawy, które go intrygują i zdarza się też, że policja w przypadkach beznadziejnych prosi go o pomoc. Przywodzi wam to kogoś na myśl? Nie?

Mimo to, "Morderstwo w Orient Expresie" jest świetną, wciągającą powieścią, ze wszech miar godną przeczytania. Jeśli tylko macie dość sił, by wdrapać się po schodach prowadzących do biblioteki, ta książka leży na półce, czekając, by umilić komuś kilka godzin życia.

Wojciech Kłodziński IIIb

ZWYCZAJE I TRADYCJE WIELKANOCNE

Palemki na szczęście

Wielki Tydzień zaczyna się Niedzielą Palmową. Kiedyś nazywano ją kwietną lub wierzbną. Palemki - różgi wierzbowe, gałązki bukszpanu, malin, porzeczek - ozdabiano kwiatkami, mchem, ziołami, kolorowymi piórkami. Po poświęceniu palemki biło się nią lekko domowników, by zapewnić im szczęście na cały rok. Połknięcie jednej poświęconej bazi wróżyło zdrowie i bogactwo. Zatknięte za obraz lub włożone do wazonów palemki chroniły mieszkanie przed nieszczęściem i złośliwością sąsiadów.

Świąteczne porządki

Przed Wielkanocą robimy wielkie świąteczne porządki nie tylko po to, by mieszkanie lśniło czystością. Porządki mają także symboliczne znaczenie - wymiatamy z mieszkania zimę, a wraz z nią wszelkie zło i choroby.

Topienie Judasza

Kolejnym ważnym dniem Wielkiego Tygodnia jest Wielka Środa. Młodzież, zwłaszcza chłopcy, topili tego dnia Judasza. Ze słomy i starych ubrań robiono wielką kukłę, którą następnie wleczono na łańcuchach po całej okolicy. Przy drodze ustawiali się gapie, którzy okładali kukłę

kijami. Na koniec wrzucano „zdrajcę” do stawu lub bagienka. Wymierzanej w ten sposób sprawiedliwości stawało się zadość.

Wielkie grzechotanie

Kiedy milkły kościelne dzwony, rozlegał się dźwięk kołatek. Obyczaj ten był okazją do urządzania psot. Młodzież biegła po mieście z grzechotkami, hałasując i strasząc przechodniów. Do dziś zachował się zwyczaj obdarowywania dzieci w Wielkim Tygodniu grzechotkami.

Pogrzeb żuru

Ostatnie dwa dni postu były wielkim przygotowaniem do święta. W te dni robiono „pogrzeb żuru” – potrawy spożywanej przez cały post. Kiedy więc zbliżał się czas radości i zabawy, sagany żuru wylewano na ziemię.

Wieszanie śledzia

W równie widowiskowy sposób rozstawano się też ze śledziem – kolejnym symbolem wielkiego postu. Z wielką radością i satysfakcją „wieszano” go, czyli przybijano rybę do drzewa. W ten sposób karano śledzia za to, że przez sześć niedziel „wyganiał” z jadłospisu mięso.

Święconka

Wielka Sobota była dniem radosnego oczekiwania. Koniecznie należało tego dnia poświęcić koszyczek (a wielki kosz) z jedzeniem. Nie mogło w nim zabraknąć baranka (symbolu Chrystusa Zmartwychwstałego), mięsa i wędlin (na znak, że kończy się post). Święcono też chrzan, – bo „gorycz męki Pańskiej i śmierci została zwyciężona przez słodczy zmartwychwstania”, masło – oznakę dobrobytu – i jajka – symbol narodzenia.

Święconkę jadło się następnego dnia, po rezurekcji. Tego dnia święcono też wodę.

Specjalnie dla dziewcząt

Uwaga dziewczyny, – jeżeli w Wielką Sobotę obmyjesz twarz w wodzie, w której gotowały się jajka na święconkę, to znikną piegi i inne mankamenty urody!

Wielka Niedziela – dzień radości

W Wielką Niedzielę poranny huk petard i dźwięk dzwonów miał obudzić śpiących w Tatrach rycerzy, poruszyć zatwardziałe serca skąpców i złośliwych sąsiadów. Po rezurekcji zasiadano do świątecznego śniadania. Najpierw dzielono się jajkiem.

Na stole nie mogło zabraknąć baby wielkanocnej i dziada, – czyli mazurka.

Lany poniedziałek

Lany poniedziałek, śmigus-dyngus, święto lejka – to zabawa, którą wszyscy doskonale znamy. Oblewać można było wszystkich i wszędzie. Zmoczone tego dnia panny miały większe szanse na zamążpójście. A jeśli któraś się obraziła – to nieprędko znalazła męża. Wykupić się można było od oblewania pisanką – stąd każda panna starała się, by jej kraszanka była najpiękniejsza. Chłopak, wręczając tego dnia pannie pisankę, dawał jej do zrozumienia, że mu się podoba.

Szukanie zajaczka

Wyrazem wielkanocnej radości rodziny może być po zakończeniu śniadania, wspólna zabawa – zwana szukaniem zajaczka, czyli małej niespodzianki dla każdego.

Konstancja Kozińska kl. 4a

Stary Arab i chciwi synowie

Pewien bogaty Arab martwił się bardzo chciwością i swych dwóch synów. Postanowił więc im spłatać figła w testamencie. Obaj synowie mieli mianowicie odbyć wyścig na koniach - oczywiście śmigłych arabach - z Mekki do Medyny i z powrotem, ale z jednym małym zastrzeżeniem. Ten z synów, którego koń przybędzie drugi z powrotem, miał odziedziczyć całą fortunę ojcowską.

Po śmierci ojca obaj synowie, posłuszni bezwzględnie jego nakazom, ruszyli w drogę. Była to dziwna droga - obaj jechali stępą. Wreszcie po kilku godzinach podróży ujrzeli mury świętego miasta. Tam zsiadli z koni i udali się do oazy. Żaden z nich nie kwapił się do ruszenia w powrotną drogę.

Wtem jednemu z nich zaświtał w głowie pewien pomysł. Zbliżył się do brata i coś mu szepnął do ucha. Potem obaj wskoczyli na siodła i pognali jak wicher w drogę powrotną.

Pytanie: Co powiedział brat bratu?

Gdzie brat Józia?

Przy okrągłym stole, grając w domino, siedziało sześciu mężczyzn.

Piotr dawał kamienie.

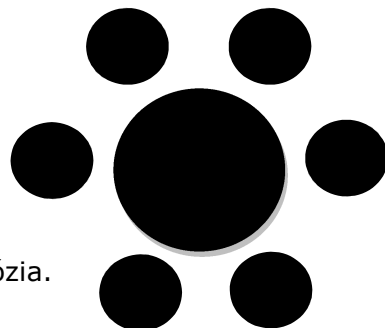
Henryk siedział obok brata Józia, a naprzeciwko Karola.

Mężczyzna, który siedział po lewej ręce Karola, siedział naprzeciw Józia.

Brat Józia siedział naprzeciw mężczyzny, który znajdował się obok mężczyzny siedzącego naprzeciw mężczyzny, który siedział po prawej ręce Józia.

Mężczyzną, który siedział na prawo od mężczyzny, znajdującego się obok mężczyzny, siedzącego naprzeciw Józia - był Wacio.

Pytanie: Czy potrafisz umieścić wszystkich tych mężczyzn na ich właściwych miejscach wokół stołu i ustalić właściwe miejsce brata Józia?



Stopka Redakcyjna: Koła dziennikarskie ZSSN pod opieką pań:

Anny Czartoryskiej - Sziler oraz Urszuli Kozińskiej, skład Agnieszka Morsztyn.

